Rok II. Nr. 191.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków dnia 16 Sierpnia.

W Niedzielę **Córka Gałganiarzy,** dramat w 5 aktach pp. Anicet Bourgeois i Ferdinand Duque, w tłumaczeniu Mieczysława Chrzanowskiego.

ROZMAITOŚCI.

Przy stole w jednej z pierwszych restauracyj krakowskich, siedziało dwóch obywateli przybyłych z prowincyi, z których jeden odznaczał się wilczym apetytem. Sąsiad widząc z jaką szybkością giną w otworze jego ust kawałki polędwicy, chcąc być dowcipnym, zawołał.

— Panie! ostrożnie bo mnie pan połkniesz.

— Nie obawiaj się, jestem wyznania mojżeszowego, odpowie z zimną krwią zapytany.

Aleksander Dumas miał trochę podobieństwa z tymi dawnymi magnatami, którzy nigdy nie wiedzieli ile osób u nich zasiada do stołu.

Jego dom był jak table d'hôte, gdzie każdy kiedy chciał i jak chciał przychodził zjadać obiad. Dumas wyjeżdżał w podróż, a pomimo tego goście przybywali na obiad podczas jego niebytności.

Pewnego dnia słynny dramato-pisarz spotkał na ulicy przyjaciela, z którym od trzydziestu przeszło lat się nie widział.

— Gdzie jesz dzisiaj obiad? zapytał się go.

— Nigdzie odpowiedział przyjaciel, bo nie mam za co obiadu kupić.

— To pójdź zemną, zjemy razem.

I przyprowadziwszy przyjaciela do swojego mieszkania, Dumas, nsadowił go przy stole na honorowem miejscu. Biedaczysko, oddawna niejadł tak dobrego obiadu; kiedy podawano kawę Dumas rzekł.

— A niezapomniejże kochany kolego, że tu codziennie będzie dla ciebie nakrycie.

Nazajutrz przyjaciel stawił się punktualnie do apelu, trzeciego dnia toż samo i tak poszło to przez miesiące i lata.

Ale biedak który nie mógł sobie znaleść sposobu do życia, miał wyrzuty sumienia, że tak objada Dumasa...

— Słuchaj rzekł raz do niego, tak dłużej być nie może. Jeżeli mi nie podasz środka ażebym mógł zarobić na ten obiad który jem u ciebie, to już nie powrócę tu więcej. W czemże ci mogę być użytecznym?

Dumas pomyślał przez chwilę.

— Możesz, rzekł, oddać mi wielką przysługę.

— A to jaką.

— Oto jak będziesz codziennie przechodził przez Pont Neuf zajrzyj ile jest stopni ciepła lub zimna na wywieszonym tam termometrze. Nieuwierzysz jak wielkie to ma znaczenie w sprawach teatralnych

Przyjaciel przystał chętnie i codziennie regularnie uiszczał się z danego sobie polecenia.

A Dumas, którego stan termometru tyle obchodził ile pierwsza reprezentacya w Paryżu bramina indyjskiego, odpowiadał za każdym razem:

— Dziękuję ci bardzo. Ani wiesz nawet jaką mi przysługę wyświadczasz.

I tym delikatnym sposobem zagłuszał w biedaku głos sumienia. że darmo zjada obiady.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

JUBILER. Strozzi! Niech Bóg skarze tych, którzyby śmieli podnieść rękę na najwaleczniejszego człowieka z całej Florencyi Filipa Strozzi.

Kupiec. To jednak nie przeszkadza, żebym nie miał urazy do Piotra Strozzi za szkodę, jaką jego przeklęty balon wyrządził mi w aksamicie. Ale! ale ojcze Mondella! czy zobaczymy się w Montolivet?

JUBILER. Bardzo być może, bo choć nie mam zwyczaju włóczyć się po jarmarkach, — pójdę tam jednak w chęci pomodlenia się. Ta święta obowiązkowa pielgrzymka sąsiedzie, oczyszcza nas z wszystkich grzechów.

KUPIEC. O tak, jest ze wszech miar godną poszanowania, bo oprócz modlitwy daje zarobić kupcom więcej, jak w innych dniach roku. Prawdziwa to przyjemność patrzeć na damy, gdy wychodząc z nabożeństwa oglądają i przypatrują się materyom. Niech Bóg ma w swojej opiece J. Ks. Mość. Dwór to piękna rzecz.

JUBILER. Dwór zachwyca cię! czy dla tego, że cały ciężar jego utrzymania naród dźwiga na swych barkach! Niedawno jeszcze cieszyliśmy się naszą Florencyą, jak każdy spokojny obywatel wydaje się dobrze zbudowanym domem; wszystkie te wspaniałe pałace, w których mieszczą się znakomite rodziny naszego kraju, dałyby się porównać do silnie zbudowanych filarów, co podtrzymują ogólną budowę. Rodziny te tak były mocne sobie znaczeniem i siłą, że żaden z tych filarów nawet o cal nie przewyższył drugiego. Podtrzymywały sklepienia dobrze umocowane, a my bez trwogi bezpiecznie mogliśmy się pod niemi przechadzać. — Nie podobało się jednak to szczęśliwe położenie dwom przewrotnym architektom, przyszli do miasta i zachwiali tak silnie ugruntowane podwaliny, a jednając sobie jednę z tych potężnych rodzin, jednego z tych koniecznych filarów, utworzyli z niego dzwon donośny, co jak zwiastun nieszczęścia głosi przeciągle nasz upadek. Czy wiesz kto oni byli? oto powiem ci w zaufaniu: papież i cesarz Karol. Oni to przekupili sobie Medyceuszów, zabrali ich pałac, a że mieszkanie to wydało im się za dość obronne, powiększyli je i tę przybudowaną cząstkę oplutą i zabłoconą nazwali cytadelą. — W tej to przeklętej dziurze Niemcy zagnieździli się jak szczury w serze. Ztamtąd to bawiąc się w kości i popijając swoje kwaskowate wino szpiegują nas. Napróżno szlachta i lud florencki powstaje przeciwko temu, Medyceusze rządzą i niszczą nas, jak zjadliwa roślina pożera wycieńczony żołądek. Pod postacią halabardzisty przechadza się po moście mieszaniec, na wpół Medycyusz. — Bałwan, którego Bóg stworzył na parobka albo rzeźnika, hańbi łoża naszych córek, pije nasze wino, tłucze nasze szyby i jeszcze trzeba płacić mu za to.

KUPIEC. Pięknie powiedziane, Mówicie jak z książki ojcze Mondella, ale nie wszystkie uszy mogłyby to słyszeć.

JUBILER. No cóż? choćby mnie i wygnali, jak tylu innych, to tak samo można żyć w Rzymie, jak i tutaj. Niech wszyscy djabli porwą całe wesele wraz tymi, co tańczą i co go wyprawiają! *(wychodzi, a kupiec przyłącza się do grona ciekawych — przychodzi mieszczanin i żona).*

ŻONA. Prawdziwem to szczęściem dla Nikola Nazzi mieć tak pięknego i bogatego zięcia, jakim jest Wilchelm Martelli. Pałac jeszcze oświecony, widać, że bal nie skończył się jeszcze dotąd.

MIESZCZANIN. Kiedy to my wydamy za mąż naszą córkę?

ŻONA. Jak wszystko błyszczy od świateł. Tańczyć o tej porze, to mi prawdziwa uczta. Mówią, że książe jest tam także.

MIESZCZANIN. Tak robić z dnia noc; a z nocy dzień to bardzo wygodny sposób, ażeby umknąć widoku poczciwych ludzi. — Piękny wynalazek na honor, żeby halabardzista pilnował drzwi weselnych. Niech dobry Bóg ma w swojej opiece miasto, bo ileż to złego wychodzi codzień od tych psów Niemców i z tej ich przeklętej fortecy.

ŻONA. patrz co za ładna maska a jaka suknia. Mój Boże! to wszystko musi kosztować, a u nas w domu bieda i nędza *(wychodzą).*

ŻOŁNIERZ *(do kupca).* Na bok łotrze! przepuść konie.

KUPIEC. Ty sam jesteś łotrem przeklęty Niemcze! *(Żołnierz uderza go dzidą).*

Kupiec *(oddalając się).* Oto są owoce kapitulacyi. Złoczyńcy ci nie poszanują już nawet poczciwego obywatela *(wchodzi do siebie).*

UCZEŃ *(do swego towarzysza).* Widzisz tego, co zdejmuje maskę, to Palla Rucellai, sławny smakosz, a ten obok niego to podobno Tomasz Strozzi. Massacio.

PAŹ *(krzyczy).* Koń Jego ks. Mości!

DRUGI UCZEŃ. Uciekajmy! patrz! oto książę wychodzi.

PIERWSZY UCZEŃ. Czy obawiasz się, żeby cię nie zjadł?

(Tłum wzrasta przy drzwiach).

UCZEŃ. To Nicolini, a tamten prowedytor.

(W. Książę wychodzi w ubraniu zakonnem z Juliuszem Salviati w takim samym stroju obydwaj w maskach.)

KSIĄŻĘ *(wsiadając na koń).* Czy jedziesz zaraz Julianie?

SALVIATI. Nie jeszcze *(zbliża się i szepcze mu coś do ucha).*

KSIĄŻĘ. Dobrze, zgadzam się na to.

SALVIATI. Piękna powiadam ci, jak anioł, pozwól mi działać, tylko przedewszystkiem postaram się uwolnić od mojej żony *(wchodzi na bal).*

KSIĄŻĘ. Jesteś przebiegły Salviati. Niech djabli porwą trzeba ci przyznać, że masz wiele sprytu. *(odjeżdża wraz ze świtą).*

PIERWSZY UCZEŃ. Kiedy książe już odjechał, to cała ta uroczystość nie długo potrwa. *(Maski wychodzą z obydwóch stron).*

DRUGI UCZEŃ. Co tu kolorów, różowy, zielony, błękitny, aż w oczach się mroczy od tych przeróżnych świetnych barw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Początek o godz. ósméj.

Nr. porządkowy 191.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 16go Sierpnia 1873 r.

Komedya w 5 aktach pp. Eugeniusza Grangé i Lamberta Thiboust:

RÓŻOWE DJABEŁKI

OSOBY:

Belzinque, majętny mieszczanin	Pan Zamojski.
Antoni Boucart — — —	Pan Dłużewski.
Pavillon, nauczyciel fechtunków	Pan Wardzyński.
Trumean, służący Boucarta —	Pan Roger.
Rouget kelner — — — —	Pan Siedlecki.
Chattilard — — — —	Pan Nowakowski.
Pani Belzinque — — —	Pani Ekerowa.
Flora Moulin, artystka dram.	Pani Siennicka.
Judiana Pavillon — — —	Panna Bendówna.
Lolotte, praczka — — —	Pani Terenkoczy.
Adolina Belzinque — — —	Panna Piotrowska.
Joasia, pokojówka u państwa Belzinque — —	Panna Kwiecińska.
Róża pokojowa Flory — —	Panna Wojnowska.
Zoé } przyjaciółki Lolotty	Panna Bauman.
Melina } przyjaciółki Lolotty	Panna Wyszowska.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie 8.